Nr. 31 (porz. 213.) Kraków. sobota d. 1. sierpnia 1903. Rok IV.

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę. Kosztuje rocznie 4 kor półrocznie 2 kor. Numer pojedynczy kosztuje 20 hal. Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu. Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie ul. Pijarska l. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wiersza półszpaltowego. Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“, Kraków, ul. Pijarska l. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS!

C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. Prokuratora Państwa po myśli §. 493 p. k. orzekł, że zamieszczony w numerze 30 czasopisma „Obrona ludu“ z dnia 25 lipca 1903 artykuł pod tytułem: „Dzielni ludzie w pow. limanowskim“ od: „Od kilkunastu już lat“ do końca strona 11 i 12, zawiera znamiona występku z §. 302 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratoryę Państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład tegoż ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor pobudza do nieprzyjaznych czynów przeciw poszczególnej klasie społeczeństwa, mianowicie ludności żydowskiej.

C. k. Sąd Krajowy jako prasowy L. III. Kraków, dnia 25. lipca 1903.

Morelowski.

Obiór nowego Papieża.

Gdy Papież umrze, kardynał-kanclerz (kamerlengo) zawiadamia okólnikiem wszystkich kardynałów na całym świecie o zaszłej śmierci widomej Głowy Kościoła i wzywa ich, ażeby dla dopełnienia nowego obioru przybyli do Rzymu. Wszystkich kardynałów może być najwięcej 70, ale rzadko liczba kardynałów tej cyfry dosięga, bo prawie zawsze kilka miejsc jest nieobsadzonych, a także na czas wyboru, czy to skutkiem słabości, czy skutkiem zbyt wielkiego oddalenia, kilku kardynałów nie może przybyć do Rzymu. Wybór nowego Papieża rozpoczyna się jedenastego dnia po śmierci byłego Papieża. W tym dniu zgromadzają się wszyscy obecni już kardynałowie w Rzymie na tak zwane »konklawe«. Słowo »konklawe« nie oznacza wyboru Papieża, ale właściwie miejsce, w którym się wybór dokonywa. Miejsce to jest zwykle w pałacu papieskim »Watykanie«. Każdy kardynał otrzymuje do swego użytku dwa pokoje długie na 22 stóp a szerokie

na 20 stóp; pokoje te wybite są zielonym lub fioletowym jedwabiem, a zamiast zwykłych okien mają okienka w suficie, przez które światło dzienne wpada do pokoju. W tych pokojach kardynał jest zupełnie sam jeden, a w sąsiednim są tylko dwaj towarzysze jego, mianowicie prałat i jedna osoba świecka. Kardynałowie pochodzący z rodu książęcego, albo też będący w podeszłym wieku, mogą mieć po trzy osoby przy sobie. Przed wyborem udają się wszyscy kardynałowie razem do kościoła św. Piotra, na tak zwaną Mszę św. Ducha, podczas której wzywają Ducha św., ażeby ich wyborem kierował, i kaznodzieja zaleca im, aby przy głosowaniu kierowali się tylko sumieniem. Po skończonem nabożeństwie wychodzą kardynałowie z kościoła parami do Watykanu, gdzie każdy z nich otrzymuje przeznaczoną dla siebie celę. Cele te rozdawane są podług losowania, a po zajęciu ich przez kardynałów każda opatrzona zostaje herbem kardynała, który w niej mieszka. Gdy wszyscy znajdują się już w swych pokojach, zamykają za nimi nie tylko same cele, ale i główne do tych cel wejście, a klucze od drzwi i cel ma gubernator i marszałek, których zebranie kardynałów na tę godność mianuje. Bez wiedzy i zezwolenia tych marszałków nikt już ani wpuszczonym, ani wypuszczonym z »konklawe« być nie może. Potrawy i wszelkie pożywienia dla kardynałów podaje odpowiednia służba przez okienko, znajdujące się na zewnętrznym korytarzu, a które jest tak małe, że nawet dziecko nie mogłoby się przez nie dostać do wewnątrz komnat »konklawe«. Kardynałowi któryby podczas »konklawe« zachorował, wolno wyjść z gmachu, ale już powrócić nie wolno. Przez cały czas trwania »konklawe« kardynałowie od reszty osób są zupełnie odosobnieni. Marszałek »konklawe« ma prawo przeglądać wszystkie potrawy przynoszone do kardynałów, aby się przypadkiem nie przemknęło jakie tajemne porozumienie co do wyboru, który się w następujący sposób odbywa. W kaplicy sykstyńskiej w Watykanie stoi na ołtarzu duży kielich, do którego głosujący składają swe kartki. Głosujący kardynał bierze kartkę papieru, pisze na niej zmienionem pismem imię mającego być wybranym, dodaje godło czy cyfrę przez siebie pomyślaną, wkłada do koperty, pieczętuje, odnosi na złotej patynie i klęcząc, wkłada do kielicha, przyczem powtarza przysięgę, że głosuje według sumienia. Po oddaniu i włożeniu wszystkich kartek do kielicha, rewizorowie i rachmistrzowie wyjmują je, odpieczętowują i czytają na głos imienia na nich wypisane, a kardynałowie znaczą sobie kreskami, ile który z kardynałów głosów otrzymał. Aby wybór był prawomocny, potrzeba większości dwóch trzecich głosów z ogólnej liczby głosujących. Gdyby n. p. głosowało 60, to kto ma za sobą 40 głosów, ten zostaje Papieżem. Głosowanie odbywa się tylko raz na dzień. Po każdem głosowaniu, przy którem większość nie została osiągniętą przez żadnego z kardynałów, kartki się pali w przeznaczonym do tego kominie, a dym wznoszący się zeń, objawia czekającym na wynik tłumom, że wybór jeszcze nie nastąpił. — Głosowanie trwa tak długo, aż jeden z kardynałów nie otrzyma większości dwóch trzecich ($^2/_3$) głosów. Przez pierwsze trzy dni

wyboru otrzymują kardynałowie żywność pod dostatkiem, ale gdyby w tych trzech dniach wybór nie nastąpił, to w czwartym i następnych dniach otrzymują zbyt szczupło pokarmów, aby niejako głodzeniem zmusić ich do prędszego wybrania Papieża. Jeśli kardynał otrzymał wymaganą liczbę głosów, wówczas wszyscy stają przed nowo wybranym i kardynał dziekan pyta się: »Czy przyjmujesz wybór kanonicznie dopełniony, czyniący cię najwyższym kapłanem«? Otrzymawszy odpowiedź, twierdzącą tak, pyta się dziekan kardynał o imię, jakie nowo obrany przyjąć zamierza, wstępując na stolicę Apostolską. W tej chwili padają wszystkie baldachimy, umieszczone ponad kardynałami, a zostaje tylko baldachim nad głową nowo obranego. Zaraz ubierają nowego Papieża w suknie papieskie, a kardynałowie składają mu pierwszy hołd, całując go w rękę i w stopę, a on całuje ich w policzek.

Tymczasem pierwszy kardynał, poprzedzony przez mistrza obrzędów, niosący krzyż, udaje się na wielki balkon, i donośnym głosem oznajmia niecierpliwemu ludowi wybór nowego Papieża i imię, pod jakiem będzie rządził kościołem. Równocześnie odgłos wszystkich dzwonów i huk dział zwiastują radosną tę nowinę, która tego samego dnia telegraficznie obiega cały świat. Potem Papież, pontyfikalnie ubrany, idzie do Bazyliki św. Piotra i tam przed wielkim ołtarzem odmawia krótką modlitwę, po ukończeniu której najstarszy kardynał intonuje »Te Deum« (Ciebie Boże! chwalimy!) i następnie kardynałowie składają Papieżowi powtórnie hołd, a ten daje błogosławieństwo powszechne »urbi et orbi« tj. miastu i światu. Koronacya zaś Papieża odbywa się w najbliższą niedzielę po dokonanym wyborze.

Leczenie światłem.

Stare przysłowie mówi słusznie, że gdzie nie dochodzi światło słońca, tam często lekarz przychodzić musi. Każdy wie, że ludzie mieszkający w ciemnych lokalach, w suterynach, zwykle są bladzi, anemiczni i łatwiej podlegają wszelkim chorobom. Szukając odpoczynku i zdrowia na słonecznym południu, szukamy tylko światła słonecznego, które przywraca młodość, siły i energię.

To tajemnicze działanie światła rozciąga się na wszystko, co żyje. Rośliny, chodowane w pokojach i kwiaty, rosnące w ogrodach, potrzebują go również jak człowiek, to też widzimy, jak wyciągają swe korony ku słońcu, jak się zwracają za niem w jego wędrowce po sklepieniu niebios.

Owoce bez światła nie dojrzewają. Doktór Onimus przykrył czarną materyą kawałek gruntu obsadzony winem; światło nie dochodziło do wina i winogrona nie dojrzały, jedynie dlatego, że się nie kąpały w słońcu.

Czy to działanie światła jest tylko następstwem ciepła, jakie nam zsyłają promienie słońca? W istocie, w znacznej części do-

broczynne działanie słońca polega na cieple, niezbędnie potrzebnem do życia; pozatem ważną rolę gra jego »działanie chemiczne«.

Światło słoneczne, czyli światło białe, składa się z różnobarwnych promieni, które łatwo odróżnić w tęczy. Barwy tęczy można otrzymać sztucznie: dość rzucić na ścianę snop światła, przechodzący przez trójkątne szkło czyli pryzmę kryształową. To doświadczenie fizyczne zna każde dziecko.

Promienie te, które w połączeniu dają światło białe, nie działają wszystkie w jeden i w ten sam sposób. — Promienie naprzykład czerwone lub zielone niosą ciepło; są to promienie cieplne. Inne, jak niebieskie i fioletowe, są to promienie chemiczne. Te to właśnie promienie chemiczne grają w życiu i rozwoju istot żyjących rolę główną.

Na pierwszy rzut oka, porównanie działania światła z działaniem czynników chemicznych może się zdawać rzeczą dziwną, nawet może niedorzeczną. A przecież fotografia polega tylko na tej zasadzie, że światło tak rozkłada chlorek lub bromek srebra, jak niektóre kwasy i sole mineralne. Nie dziwimy się, gdy tkanina zanurzona w wodzie Javela zmienia kolor, ponieważ wiemy, że woda ta zawiera chlor, ciało wyjątkowo gryzące. Tak samo płowieją wystawione na dłuższe działanie słońca wstążki, kapelusze, jasne ubrania i t. d. Tak samo, jak ciała chemiczne, jak kwasy gryzące, działa światło na tkanki ciała ludzkiego. Skóra ludzka, wystawiona na długie działanie słońca podczas marszów lub wycieczek, poczyna się czerwienić, zaogniać, pękać, dostaje pęcherzy. Jest to oparzenie, wywołane działaniem słońca, a obrażenia te nie pochodzą z gorąca, gdyż w takim razie jakże wytłomaczyć porażenie słoneczne u wędrowców na szczytach alpejskich, gdy się dostaną w pas wiecznych śniegów, lub u badaczy na morzach podbiegunowych? Tu działają chemiczne promienie światła, i jak ciała żrące, wywołują obrażenie skóry, zwane przez lekarzy r u n i e n i e m słonecznem.

Sposób, w jaki światło działa na zarazki czyli mikroby, jest także dowodem procesu chemicznego. W dużych zakładach klinicznych umieją chodować zarazki. Hodowla laseczników, wystawiona w rurce szklannej na działanie słońca, ginie w przeciągu 20—30 minut. I tu promienie chemiczne dokonywują cudu.

Staranne i dokładne badania światła rozmaitych barw dowiodły, że światło fioletowe zawiera 360 razy większą siłę, niszczącą mikroby, niż światło czerwone.

Światło nie tylko ślizga się po powierzchni ciała ludzkiego, lecz przenika, wsiąka i nasyca niejako jego tkanki.

Lekarz rosyjski dr. Godniew umieścił pod skórą królików małe rurki szklanne, napełnione rostworem chlorku srebra. Jedne z tych królików wystawił na działanie słońca, drugie zamknął w ciemnym pokoju. Po pewnym czasie wyjął rurki i przekonał się, że chlorek srebra w rurkach u jednych rozłożył się i zczerniał, u drugich zaś pozostał nietknięty, u pierwszych bowiem światło przenikało przez skórę i wywołało zwykłe skutki. Tak samo światło zabija mikroby, znajdujące się w głębi tkanek ciała. Doktorowie

Renzi i Masel umieszczali świnki morskie chore na gruźlicę, jedne w skrzynkach szklanych, drugie zaś w drewnianych. — Pierwsze przychodziły do zdrowia, a przynajmniej zostawały długo przy życiu, drugie zaś umierały bardzo prędko.

Przenikając tkanki ciała, światło dostarcza do głębi organizmu promieni chemicznych, które, jak się zdaje, są niezbędne do regularnego funkcyonowania i zdrowia organów ludzkich, do życia. Leredde brał żabki kijanki jednego wieku i umieszczał jedne w akwaryum ze szkła czerwonego, drugie zaś w akwaryum ze szkła fioletowego. Wkońcu miesiąca kijanki, osadzone w świetle fioletowem, chemicznem, przeistoczyły się w żaby, podczas gdy umieszczone pod szkłem czerwonem, pozostały w dawnej postaci i nie podległy żadnemu przekształceniu.

Promienie fioletowe, chemiczne, są dla nas — jak mówią uczeni — dostawcami życia i energii. To, co o tych promieniach teraz wiemy, wystarcza nam do zrozumienia, w jaki sposób światło działa na istoty żyjące, a lekarze pospieszyli zastosować cudowne własności światła w medycynie.

W ten sposób powstała fototerapia, czyli sztuka leczenia chorób światłem. Dziś lekarze umieją używać i stosować światło, jako środek leczniczy, i w razie potrzeby zalecają leczenie światłem. Stosownie do organizmu, usposobienia i choroby, przepisują choremu bądź kąpiele świetlne, bądź leczenie światłem czerwonem albo też fioletowem. (C. d. n.)

SERCE PRAWE.

Z powieści R. Rotha.

(Ciąg dalszy).

— O Boże! to on! — szepnęła i przycisnęła ręką gwałtownie bijące serce — ale tuż za nim gonią Indyanie, jest ich dwóch, trzech... ach! cała gromada dzikich pędzi za jednym chłopcem. O Boże! ratuj go!

Trudno było przypuścić, ażeby Dik zdołał umknąć przed pogonią Indyan. Ella musiała patrzeć bezczynnie na to straszliwe widowisko: chociaż broń nabitą trzymała w ręku, nie śmiała strzelać, gdyż z takiej odległości łatwo mogła chybić celu i zamiast w Indyanina, w brata trafić. Trzymała jednak broń w pogotowiu przyłożoną do skroni i rozpaczliwym głosem wołała, dla dodania chłopcu odwagi:

— Diku! spiesz się, spiesz!

Znowu upłynęło parę chwil okropnego oczekiwania. — Dziej się wola Boża, dłużej zwlekać nie można! O Panie, kieruj moją ręką! — i wzięła na cel jednego z goniących Dika Indyan; mierzyła z nadzwyczajną uwagą, od tego strzału zależało życie brata! Nacisnęła kurek, Indyanin runął na ziemię, inni zatrzymali się, popłoch wśród nich powstał, lecz jednocześnie w oddaleniu ozwały się dzikie okrzyki: nowe tłumy biegły goniącym na pomoc,

— Tobiaszu! — wołała Ella w trwodze śmiertelnej — biegnij do furtki, otwieraj!

Dik tymczasem znacznie wyprzedził swych prześladowców, był już o kilkanaście kroków od ogrodzenia. Ella strzeliła po raz drugi i znowu padł Indyanin, a reszta powstrzymała się w biegu. Nareszcie furtka skrzypnęła, dziewczyna z niewypowiedzianem uczuciem radości złożyła ręce i oczy wzniosła do nieba.

— Uratowany! szepnęła — o dzięki Ci, Boże!

Zbiegłszy na podwórze ujrzała Dika, który zaledwie mógł utrzymać się na nogach i padł na pół omdlały w objęcia siostry. Chłopiec w krótkich słowach opowiedział swoje przygody. Tobiasz zapłakał i zębami zazgrzytał ze złości, dowiedziawszy się o porwaniu Jonasza przez Indyan.

Gwałtowne szczekanie psów ostrzegło rozmawiających, że należało myśleć o obronie: Tobiasz wziął teraz dowództwo na siebie. Wyniesiono na podwórze wszystką broń i ponabijano na nowo strzelby, z których Ella strzelała.

Tobiasz rozdzielił siły wojenne tak, że w każdym rogu podwórza położył parę strzelb, — sam stanął w jednym, w innych postawił Ellę i Dika.

— Te łotry czerwone będą tu ze wszystkich stron podchodzili — rzekł stary — trzeba ich powitać kulami. Pamiętajcie tylko, strzelajcie śmiało w najgęstszą kupę.

— Bądź spokojny, Tobiaszu — odpowiedzieli oboje i pospieszyli na wyznaczone sobie miejsca.

Ale upływała godzina za godziną, a o napastnikach nie było ani słychu. Już świtać zaczynało, tarcza księżyca pobladła, a na krańcu widnokręgu zarysowała się czerwona smuga, zapowiadająca ukazanie się słońca.

Mieszkańcy osady zebrali się na naradę.

— Sądzę, że niebezpieczeństwo minęło — odezwał się Dik — Ella dzielnie strzelała do tych łotrów i to ich zniechęciło do dalszych napaści.

— Nie może to być — odparł Tobiasz — znam ja dobrze zwyczaje czerwonoskórych, nigdy oni nie zrzekają się raz upatrzonej zdobyczy.

— Dlaczegóż więc odkładają napad?

— Musieli wprzód zebrać radę wojenną i obmyślają najlepszy sposób pokonania nas.

— W takim razie musimy ciągle czuwać — mówiła Ella.

Jakoż rozmowa ta nie przeszkadzała mieszkańcom osady zwracać bacznej uwagi na całe otoczenie.

— Już szarzeje, to u nich pora ulubiona do napadu — szepnął Tobiasz i wzrokiem wytężonym spoglądał w stronę lasu.

— Wyjdę znowu na dach — rzekła Ella.

— Dobrze, a ja obejdę dziedziniec. A ty, chłopcze, stań przy palisadzie i baczność! pamiętaj.

— Bądź spokojny — odpowiedział Dik.

Ella weszła na strażnicę, trwoga niewysłowiona ściskała znowu jej serce.

(C. d. n.)

KRZYŻACKA MAĆ.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.)

(Ciąg dalszy.)

Niewiasta tu żadna za ciebie nie ostanie, ale bierz mój kubrak, bierz kaptur i wychodź, rozumiesz! A nuż się nie postrzegą. I pewno. Za drzwiami ciemno. W oczy nie będą ci świecić. Widzieli mnie wczoraj, jakom wychodził, a żaden ani spojrzał. — Cicho bądź i słuchaj: Znajdą mnie jutro — i co? Utnął mi głowę? To ci im będzie pociecha, kiedy mnie i tak za dwie, albo trzy niedziele śmierć pisana. A ty, jak stąd wyjdziesz, siadaj na konia i prosto do kniazia Witolda ruszaj. Przypomnisz mu się, pokłonisz, to cię przyjmie i będzie ci u niego jak u Pana Boga za piecem. On teraz rycerzy potrzebuje i rad cię obaczy.

To rzekłszy, Maćko wstał i począł się rozdziewać. Lecz Zbyszko podniósł się także, zatrzymał go i rzekł:

— Nie uczynię ja tego, czego odemnie chcecie, tak mi pomagaj Bóg i Święty Krzyż.

— Czemu? — spytał ze zdumieniem Maćko.

— Bo nie uczynię.

A Maćko aż pobladł ze wzruszenia i gniewu.

— Bogajeś ty się był nie rodził!

— Mówiliście już kasztelanowi — rzekł Zbyszko — iże swoją głowę za moją oddajecie.

— Skąd wiesz?

— Powiadał mi pan z Taczewa.

— To i co z tego?

— Co i z tego? A cóż wam kasztelan rzekł, że hańbaby spadła na mnie i na cały ród nasz. Zali nie większaby jeszcze hańba była, gdyby ja stąd uciekł, a was na pomstę prawu zostawił?

— Na jaką pomstę? Co mnie prawo uczyni, kiedy ja i tak zamrę? Miejże rozum na miłosierdzie Boże!

— A toć tem bardziej. Niech-że mnie Bóg pokaże, jeśli ja was starego i chorego tu opuszczę. Tfu! hańba!...

Nastało milczenie; słychać było tylko ciężki rzężący oddech Maćka — i nawoływania łuczników, stojących na straży przy bramach. Na dworze uczyniła się już noc głęboka...

— Słuchaj — ozwał się wreszcie Maćko złamanym głosem — nie była hańba kniaziowi Witoldowi uciekać tak z Krewa, nie będzie i tobie...

— Hej! — odrzekł z pewnym smutkiem Zbyszko. — Wiecie! kniaź Witold, wielki kniaź: ma ci koronę z rąk królewskich, bogactwo i panowanie, a ja, ubogi szlachcic, jeno cześć...

Po chwili zaś zawołał, jakby z nagłym wybuchem gniewu:

— A to nie rozumiecie, że was także miłuję i że waszej głowy za swoją nie oddam?

Na to Maćko podniósł się na chwiejnych nogach, wyciągnął

przed się ręcę i — choć natury ówczesnych ludzi były twarde, jakby je kowano z żelaza — ryknął nagle rozdzierającym głosem!

— Zbyszku!

A następnego dnia pachołcy sądowi poczęli zwozić na rynek belki na rusztowanie, które miało być wzniesione naprzeciw głównej bramy ratusza.

Księżna jednakże naradzała się jeszcze z Wojciechem z Jastrzębca, ze Stanisławem ze Skarbimierza i z innymi uczonymi kanonikami, biegłymi zarówno w prawie pisanem i obyczajowem. Zachęcały ją do tych usiłowań słowa kasztelana, który oświadczył, że gdyby mu wynaleziono »prawo, alibo pozór«, nie omieszkałby Zbyszka uwolnić. Radzono więc długo i gorliwie, czyby nie można czego znaleźć, a chociaż ksiądz Stanisław przygotował Zbyszka na śmierć i dał mu ostatnie sakramenta, jednakże prosto z podziemia wrócił raz jeszcze na naradę, która trwała niemal do świtu.

Tymczasem nadszedł dzień egzekucyi.

Od rana tłumy ściągały na rynek, gdyż głowa szlachcica większą budziła ciekawość niż zwykła, a do tego pogoda uczyniła się cudna. Między kobietami rozeszła się wieść o młodzieńczym wieku i nadzwyczajnej piękności skazanego, więc cała droga, wiodąca do zamku, zakwitła jak kwiatami od całych gromad strojnych mieszczanek; w oknach na rynku i w przystawkach widać też było czepce, złote i aksamitne czółka, albo przetowłose głowy dziewcząt, zdobne tylko wieńcami kwiatów. Rajcowie miejscy, choć sprawa właściwie do nich nie należała, wyszli wszyscy, dla nadania sobie powagi i ustawili się w pobliżu rusztowania, tuż za rycerstwem, które, chcąc okazać swoje współczucie młodzieńcowi, stanęło gromadnie najbliżej pomostu. Za nimi pstrzył się tłum, złożony z pomniejszych kupców i rzemieślników w barwach cechowych. Żaki wogóle dzieci, wypychane w tył, krążyły, jak uprzykrzone muchy, wśród tłumu, wdzierając się wszędzie, gdzie ukazało się choć trochę wolnego miejsca. Nad ową zbitą masą głów ludzkich widniał pomost, pokryty nowem suknem, na którym stało trzech ludzi: jeden barczysty, groźny Niemiec, przybrany w czerwony kubrak i takiż kaptur, z ciężkim, obosiecznym mieczem w ręku, i dwóch jego pachołków z obnażonemi ramionami i powrozami u pasów. U nóg ich stał pień i trumna obita również suknem. Na wieżach Panny Maryi biły dzwony, napełniając miasto spiżowym dźwiękiem i płosząc stada kawek i gołębi. Ludzie patrzyli to na drogę, wiodącą z zamku, to na pomost i sterczącego na nim kata, z pałającym w słonecznym blasku mieczem, to wreszcie na rycerzy, na których zawsze z chciwością i szacunkiem spoglądali mieszczanie.

Tym razem było zaś na co patrzeć, gdyż najsławniejsi stanęli w kwadrat koło rusztowania. Podziwiano więc szerokość ramion i powagę Zawiszy Czarnego, jego kruczy włos, spadający na ramiona — podziwiano krępą kwadratową postać, oraz pałączaste nogi Zyndrama z Maszkowic, i olbrzymi, nadludzki niemal wzrost Paszka Złodzieja z Biskupic — i groźną twarz Wojciecha z Wodzinka — i urodę Dobka z Oleśnicy, który w Toruniu pokonał na

turnieju dwunastu rycerzy niemieckich — i Zygmunta z Bobowy, który podobnie wsławił się z Węgrami w Koszycach — i Krzona z Kozichgłów — i strasznego w ręcznem spotkaniu Lisa z Targowiska — i Staszka z Charbimowic, który konia w biegu doganiał. Powszechną uwagę zwracał także Maćko z Bogdańca swoją wybladłą twarzą, podtrzymywany przez Floryana z Korytnicy i Marcina z Wrocimowic. Sądzono powszechnie, że to jest ojciec skazanego. Ale największą ciekawość wzbudzał Powała z Taczewa, który stojąc w pierwszym szeregu, trzymał na swem potężnem ręku Danusię, przybraną całkiem biało, z zielonym rucianym wianuszkiem na jasnych włosach. (C. d. n.)

Krzywdy i nadużycia.

Żydowskie rządy. Może w żadnem miasteczku galicyjskiem tak się nie rozpanoszyło i niezachowuje się tak butnie żydostwo wobec chrześcijan, jak w Buczaczu. Burmistrzem żyd, sekretarzem gminnym żyd, w urzędzie gminnym uwija się pełno pisarczyków żydów, wachmistrz policyi z zawodu szewc, który przed paru laty chodził po śmieciskach za staremi trzewikami, by ich użyć do łatania, także żyd. Ot prawie wszystkie posady w urzędzie gminnym rozdrapali i podzielili pomiędzy siebie — żydzi. Inspektorem policyi jest wprawdzie chrześcijanin, pan Wierzbowski, człowiek zacny i czynny, ale cóż, kiedy na wszystkie nadużycia wspomnianego wachmistrza policyi, Feifermachera, musi rad nie rad patrzeć przez palce, bo żydostwo jest tutaj górą. Jak złodzieje kradną, to o tem Feifermacher nic nie wie, czego dowodem, że w jednym tygodniu i na jednej ulicy skradziono dwa tysiące kur, a Feifermacher nawet w przybliżeniu nie zdołał wpaść na jaki taki ślad. Jest to niedołęstwo nie do darowania. To tak wygląda, jakby Feiermacher cichcem należał do spółki tych rzezimieszków, czego jednak my nie przypuszczamy. Ale gdy przyjdzie okazać swoją urzędową »powagę«, energię wobec niewinnej ofiary, o to Feifermacher potrafi się postawić, jak mało kto! I tak. Dnia 12-go lipca wszczęła się bitka w restauracyi pomiędzy pijakami, których w następstwie policya zaaresztowała. Wśród tego aktu sprawiedliwości i energii Feifermachera wchodzi do koszar policyjnych pewien młody człowiek w osobistej sprawie. Wtem Feifermacher z zadartą głową wyżej nosa krzyczy: »W imieniu prawa rozkazuję panu wynosić się stąd«. Młody człowiek spojrzał z niemałem zdziwieniem na rozjedzonego wachmistrza policyi, a nie chcąc się narazić na jaką przykrość, odwraca się i wychodzi. Tymczasem Feifermacher, nie wiedzieć dlaczego i na jakiej podstawie, ryknął jeszcze bardziej: »W imieniu prawa, aresztujcie go na moją odpowiedzialność«. I pięciu policyantów rzuciło się na biedaka i wśród szarpań i szturchań zawlekło go do aresztu. Nie pomogły żadne tłomaczenia i usprawiedliwienia, bo żyd wachmistrz rozkazał i rzecz skończona. Dopiero na drugi dzień, gdy wśród mieszczan poważ-

niejszych zaczęło się szemranie na bezprawia wachmistrza, wypuszczono niewinnego człowieka, oczywiście chrześcijanina z aresztu. Żydzi mogą wyprawiać, co im się żywnie podoba, to tego Feifermacher nie widzi, ale chrześcijan zawzięcie ściga i prześladuje. — Taka to gospodarka żydowska w Buczaczu.

I jak tu nie ma być antysemityzmu, kiedy prawie co krok spotyka się u nas bezczelność i karygodną butę żydowską. My z naszej strony powodowani miłością bliźniego, szczerze ostrzegamy żydów, by nie przeciągali struny cierpliwości u chrześcijan, bo jak struna, i to z winy samych żydów, pęknie, to może być źle i może im być zbyt gorąco, nawet wśród trzaskającego mrozu!

SPRAWY LUDOWE.

Z powiatu myślenickiego. Rada powiatowa w Myślenicach należy do tych nielicznych Rad, które coś robią, które są dla powiatu dobrodziejstwem, które nie trwonią grosza publicznego, które mają się czem wykazać i które tem samem zasługują na uznanie i pochwałę.

Rada pow. w Myślenicach wydała sprawozdanie z 6-letniej pracy. W tym czasie wykończono całą sieć dróg rozpoczętych, oraz rozpoczęto budowę nowych najpilniejszych. Nadto zbudowano kilkanaście mostów większych i mniejszych, oraz uregulowano kilka rzek niebezpiecznych.

Szczególniejszą uwagę zwrócił Wydział Rady pow. na zarząd majątków i funduszów gminnych. Na 65 gmin tylko w 5-ciu okazała się potrzeba użycia kary.

Powiatowa Kasa oszczędności posiadała w r. 1902 wkładek na kwotę 1,041.298 kor.; fundusz rezerwowy wynosi 48,705 koron. Z osiągniętych zysków przeznacza Kasa pewne kwoty na utworzenie funduszu budowy szpitala w Myślenicach — zaś dalsza część zysków użytą bywa na zakupno drzewek owocowych, na stypendya dla uczącej się młodzieży i na różne cele dobroczynne.

Powiat myślenicki podzielony jest na 5 okręgów sanitarnych, z których tylko 3 są obsadzone lekarzami tj. w Myślenicach, Rabce i Sułkowicach. Lekarze okręg. zwiedzają gminy i udzielają ubogim chorym bezpłatnej porady lekarskiej. Ponieważ wprowadzenie akuszerek okręgowych nie zapewnia ludności potrzebnej pomocy, postanowił Wydział wykształcić akuszerki miejscowe, i w tym celu udziela zapomóg kobietom, udającym się na kursa położnictwa.

Wydział powiatowy udziela stypendyów młodzieży, kształcącej się w szkołach kowalskiej, ślusarskiej i przemysłowej. Wydział popierał radą i pieniądzmi oraz pośredniczył w zawiązaniu: Spółki mleczarskiej i Tow. kapeluszników w Myślenicach, Tow. hafciarek w Makowie, Tow. wyrobu taczek w Białej i Tow. szewców w Myślenicach.

Celem podniesienia sadownictwa w tamtejszym powieci e subwencyonuje Rada powiatowa szkółkę drzewek owocowych w Jordanowie

i od r. 1902 rozdaje po kilkadziesiąt sztuk szczepów dla rozsadzenia. Założono też 3 straże ochotnicze miejskie i 11 wiejskich, zaopatrzonych w przybory do ratowania.

Aby zapobiedz klęsce głodowej w r. 1898 sprowadził Wydział 50 wagonów ziemniaków, kukurydzy i jęczmienia, sprzedając je po przystępnych cenach, bądź na kredyt bądź za gotówkę. Ankieta złożona z reprezentantów wszystkich gmin powiatu oświadczyła się jednomyślnie, aby zapomóg ani w pieniądzach ani w żywności nie rozdawać za darmo, lecz za te pieniądze wykonywać roboty drogowe, przez co poprawia się drogi i daje sposobność do zarobku rzeczywiście potrzebującym.

Administracya powiatu była w każdym kierunku sprężystą. Na czele rady stał dzielny marszałek, człowiek zacny i pracowity, pan Stolaski. Takie Rady powiatowe niech istnieją i rozwijają się — te, co nic nie robią, zamknąć.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wiedeń. Rządy obecnego ministeryum, pod przewodnictwem p. Körbera, coraz bardziej przybierają znamiona »absolutyzmu«. Stosunki parlamentarne w Austryi nie wybrnęły ani na krok z bagna, w jakiem się od kilku lat znajdują, a prezydent ministerstwa p. Körber posługuje się w najważniejszych sprawach państwowych paragrafem 14, nie oglądając się na Parlament. Sejmy krajowe, zwłaszcza galicyjski, jakby wcale nie istniały. P. Körber pozwala je zwoływać raz w roku, jakby na kpiny, na 2 lub 3 dni! Dochodzą nas słuchy z dosyć poważnego źródła, że w tym roku Sejm galicyjski będzie zwołany dopiero z końcem grudnia na dwudniowe posiedzenie. I czyż to nie lekceważenie autonomii i najżywotniejszych potrzeb kraju, który, jeśli kiedy, to teraz wymaga zwołania Sejmu. Straszna klęska powodzi zrujnowała prawie całą część zachodniej Galicyi, krocie tysięcy ludu w niesłychanej nędzy, a Rząd obecny nie pozwala na zwołanie Sejmu, któryby powinien zastanowić się nad smutnem położeniem Kraju. Takie stanowisko rządu wobec zwołania Sejmu musi grozić bankructwem dla gospogarki krajowej. A cóż na to powiedzą menerzy »Koła polskiego« którym przecież miał p. Körber przyrzec jesienną dłuższą sesyę sejmową!

Buda-Peszt. Położenie polityczne na Węgrach dotąd nic się nie zmieniło. Obstrukcya trwa dalej w całej rozciągłości. Prawdopodobnie prezydent węgierskich ministrów hr. Khuen wpierw padnie pod obuchem obstrukcyi, niż mu się uda uzdrowić Sejm węgierski. Węgrzy, jak się pokazuje z przebiegu obrad sejmowych w Buda-Peszcie, zdążają w pospiesznym tępie do oderwania się od Austryi.

Niemcy. Cesarz niemiecki Wilhelm II. ma przybyć wkrótce po powrocie z podróży na północ do Poznania, gdzie sam chce wyszukać miejsce do budowy nowego królewskiego zamku.

Kronika i rozmaitości.

Drugie półrocze się zaczęło. Kto w miesiącu sierpniu nie zapłaci prenumeraty za drugie półrocze, temu nadal gazety posyłać nie będziemy. Pieniądze i wszelkie listy posyłać należy pod adresem: Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska l. 2.

Ojca św. Leona XIII. pochowano w sobotę wieczorem w potrójnej trumnie. Najpierw ciało złożono w trumnie cyprysowej, tę zamknięto w trumnie ołowianej, a wkońcu obie razem złożono w trumnie dębowej. — Na pogrzebie byli obecni wszyscy kardynałowie, którzy wezmą udział w wyborze nowego Papieża. Wybór Papieża (konklawe) rozpoczął się w piątek.

Zbawienne postanowienie. We wsi Urzeczu odbyło się wesele i to bez... wódki! Lecz dlatego właśnie, że gospodarze domu nie częstowali weselnych gości tym szkaradnym, rozpalającym trunkiem — zabawa szła ochoczo, składnie, że aż miło było popatrzeć na nią. Nie słyszałeś tam ani śpiewek sprośnych, ani krzyków dzikich, do wycia czasem podobnych, ani rozpustnych, jakie picie gorzały sprowadza. Ludzie byli trzeźwi, rozmawiali sobie wesoło, ale o rzeczach rozumnych, a jeżeli kto piosenkę zanucił, to przyzwoitą i piękną.

I podobało się wszystkim to wesele, takie prawdziwie chrześcijańskie a podobało się tak, że obecni drużbowie dali sobie słowo, iż — da Pan Bóg doczekać — to i oni na weselach swoich wódki nie postawią. Ci sami parobczaki przyrzekli sobie nie palić papierosów i już od dłuższego czasu nie palą. Nie tylko bowiem szkoda pieniędzy, ale palenie papierosów bywa często powodem klęsk pożarowych.

O zbrodnię krzywoprzysięstwa zaskarżył notaryusza Struszkiewicza z Czarnego Dunajca p. Rojewski. Śledztwo w toku.

Ofiara leków domowych. W kamienicy pod l. 15 przy ulicy Łyczakowskiej zmarł onegdaj nagle 8-letni Franio Teliczek, syn murarza. Z przesłuchania matki zmarłego i sąsiadek okazało się, że zmarły chłopak już przedwczoraj rano skarżył się na ból gardła i kaszlał, a po południu zaczął majaczyć i stracił przytomność. Za poradą sąsiadek próbowała matka sama ratować dziecko i przyłożyła mu na noc kompres z nafty (!), która wygryzła skórę ze szyi do tego stopnia, że aż krew wystąpiła. Gdy ten środek zawiódł, kupiła matka na placu Krakowskim u jakiegoś żyda trzy pijawki i postawiła je dziecku poniżej gardła, i to jednak dziecka od śmierci nie uchroniło. Do lekarza o pomoc udała się matka dopiero wtedy, gdy dziecko dogorywało. Ponieważ lekarz nie mógł podać przyczyny śmierci chłopca, a zachodzi podejrzenie, że umarł on wskutek partackiego leczenia, jako też zaniedbanie wezwania pomocy lekarskiej, przeniesiono zwłoki do zakładu medycyny sądowej.

Fatalne ćwiczenia, które odbywały się podczas marszu 12 pułku piechoty z Trebinii do Bileku w Hercogowinie przedstawia „Budapesti Hirlap“ w sposób następujący: Upały były straszliwe, termometr wskazywał 50° C. Obok przepisanej adjustacyi marszowej nieśli żołnierze na plecach mundury paradne i buty. Chociaż przybycie do Bileku było oznaczone na godzinę 12 w południe, ćwiczenia odbywały się skutkiem wyższego rozkazu o trzy godziny dłużej. Już w godzinach porannych zgłosił jeden z lekarzy pułkowych 70 chorych. — Mimoto ćwiczenia trwały dalej. Po ich ukończeniu komendant garnizonu z Bileku polecił pułkownikowi, zastępcy komendanta pułku, Grünzweigowi, ażeby dał wojsku dłuższy wypoczynek, co się jednakże nie stało. Komendant pułku Török, osłabiony upałami,

odjechał już przedtem do Bileku powozem. Na kilka kilometrów przed Bilekiem nastąpiła katastrofa. Padła połowa pułku na ziemię z wyczerpania. Dziewięciu ludzi umarło w drodze do Bileku; 16 ludzi z nich umarło wkrótce w szpitalu. Dzienniki wiedeńskie domagają się surowego ukarania winnych komendantów, przyczem „Neue Freue Presse“ robi następującą charakterystyczną uwagę: Zarząd armii wypełnił tylko w połowie swój obowiązek, przyznawszy otwarcie, że dopuszczono się nadużyć, których niepodobna zresztą było zataić wobec ostrej kontroli Sejmu węgierskiego“. A parlament austryacki? Ten ma wprawdzie ferye, ale gdyby nawet obradował, z pewnością nie poruszyłby tej sprawy.

Szlachetne współczucie. W gminie Woli spotkałem gromadkę dzieci, które uwiązanego na sznurku wróbla męczyły niemiłosiernie. Mój kolega Józio, ulitowawszy się nad ciężką dolą biednej ptaszyny, wykupił ją od dzieciaków za 2 cnt. i puścił na wolność, a ptaszek trzepotał skrzydełkami i świergotał radośnie, jakby dziękując za oswobodzenie. Dzieciom dziwić się nie można, gdy często nieświadomie czyny złe popełniają, ale r o d z i c e baczyć powinni, aby się do robienia krzywdy Bożemu stworzeniu dzieci ich nie przyzwyczajały. W młodym wieku dokuczają zwierzętom, a w starszym będą dokuczać ludziom.

Szczery Wasz przyjaciel *Fr. W.*

Ludożerczyni. Od dłuższego już czasu w dzielnicy Kairu, zwanej Czarkich, chodziły pogłoski, że pewna kobieta z Karf-Sakru chwyta na ulicy bawiące się dzieci, uprowadza je, zabija i pożera. Władze policyjne Kairu lekceważyły sobie tę pogłoskę, jako wymysł nieprawdopodobny, w końcu jednak, gdy skargi zaczęły napływać coraz liczniejsze, wydelegowały dla uspokojenia ludności do Karf-Sakru policyanta tajnego. Okazało się wówczas, że pogłoska była prawdziwą, po kilku dniach śledzenia, policyant schwytał straszną kobietę na gorącym uczynku pożerania mięsa ludzkiego. Ludożerczynię odprowadzyno do Kairu i tam uwięziono. Ludność jest teraz pewna, że kobieta pożarła wszystkie dzieci, które od pewnego czasu ginęły bez śladu.

Straszne morderstwo. Przed 15 laty Wojciech Czerniak, syn bogatego gazdy w Zakopanem, ożenił się pod przymusem ojca z córką bogacza Jędrzeja Gronikowskiego Wiktą. Stary Czerniak wiedział, że Wikta się źle prowadzi, ale przez łakomstwo zmusił syna do ożenienia się, bo były tysiące, a Wikta była jedynaczką. Ślub się odbył z paradą, ale też na tym obrzędzie wszystko się skończyło, bo młody Czerniak zupełnie z Wiktą nie żył i to od samego ślubu. Wikta prowadziła się źle i niemoralnie, dobierając sobie co tydzień innych kochanków. Ostatnim jej kochankiem był 25-letni Józef Sobczak, urlopnik bez zajęcia i ten w porozumieniu z Wiktą zamordował Wojciecha Czerniaka, męża Wikty, d. 15. lipca. Najprzód strzelił dwukrotnie do Czerniaka a gdy ten jeszcze żył, dobił go siekierą, zraniwszy okropnie głowę i ręce, które wprost posiekał. Jest to jedna z najohydniejszych zbrodni, która wśród ludu wywarła okropne wzburzenie. Tak morderca Sobczak Cekus, jak i jego spólniczka siedzą już w kryminale. Taki to zwykle ma koniec życie bezbożne. Jest to straszny przykład, że nie tysiące za żoną, ale dobra, bogobojna żona przynosi i zapewnia szczęście mężowi.

Dwanaście dni pod wodą. Przed kilku dniami stawał przed sądem w Gdańsku kapitan okrętu Engelland oskarżony o to, że przez niedbalstwo stał się przyczyną śmierci załogi swego okrętu, złożonej z trzech ludzi. Na rozprawie, która zakończyła się uwolnieniem oskarżonego, wyszły na jaw ciekawe przygody, jakie kapitan ten przechodził. Był on kapitanem zarazem właścicielem żaglowego okrętu żelaznego „Erndte“ i wyruszył z portu Kłajpedy dnia 18 kwietnia b. r. z tran-

sportem desek do Eldenburga. Niebawem rozszalał się orkan. — Długo i ciężko pracowała załoga wraz z kapitanem. Gdy burza przeszła, Engellandt udał się do kajuty, komendę zdawszy sternikowi. Zaledwie jednak tam stanął, uczuł, że się do góry nogami przewraca. Istotnie nadeszła fala i gwałtowne uderzenie wiatru, które przewróciło okręt zupełnie do góry pudłem. Kapitan ujrzał się nagle więźniem. Oddechać miał czem, gdyż okręt był duży i przewracając się, zamknął pod sobą dużo powietrza, miał także poddostatkiem jedzenia, zaś powietrze zamknięte w okręcie, nie dopuszczając wody, chroniło go od śmierci w falach. Światło przenikające przez wodę wskazywało, kiedy dzień się rozpoczynał. Najgorzej było z wodą. Woda morza północnego, mimo, że zawiera stosunkowo mało soli, ani dobrą, ani zdrową do picia nie jest. Nareszcie po 12 dniach, okręt norweski „Aurora“ ujrzał pływające pudło wielkiego statku i wyholował je aż do miejsca, gdzie możliwem było przedsięwziąć przywrócenie okrętu do należytego położenia. Wtedy to dopiero, w dniu 30. kwietnia, uwolniono kapitana Engellandta z tego więzienia.

Humor.

— Nie mógłbyś mi czterech reńskich pożyczyć? — zapytał przy spotkaniu znajomego.

— Żałuję mocno — odpowiedział zapytany — nie mam tylko dwa reńskie przy sobie!

— To nic nie szkodzi, daj mi przynajmniej te dwa reńskie, a dwa będziesz mi winien.

Gwoli spokoju. — Byliście już karani? — Boże uchowaj. — A przecież żeście siedzieli trzy lata w więzieniu. — E, tom się ino tak dał zamknąć, cobym miał od mojej baby spokój.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Starostka. O drenowanie i osuszenie gruntu trzeba wnieść podanie do Wydziału Krajowego we Lwowie (Gmach Sejmowy.) — Gdy dwóch synów jest w domu, to służącego w wojsku nie uwolnią. Takie jest prawo. Utrapieniem jest dla ludzi to wojsko i te ogromne pieniądze, jakie ono pochłania. Gdy kiedyś ludzie przyjdą do oświaty, to wszyscy powiedzą razem zgodnie: wojska nam nie potrzeba, ani armat, ani karabinów i rekruta nie dadzą i wtedy armia zniknie, bo jej żadne państwo nie będzie miało. Skończy się wtedy utrapienie dla ludzi i skończą się krwawe wojny. Ale wszyscy ludzie we wszystkich państwach muszą powiedzieć naraz: nie chcemy wojska, ani rekrutów nie damy.

P. Pazikiewicz. Papiery odesłaliśmy. Cesarz jest w Iszlu w kąpielach i powróci do Wiednia dopiero we wrześniu.

P. Wojciech Turbak w Tomaszowcach. Wszyscy pokrzywdzeni powinni razem wnieść wspólną skargę do generalnej Prokuratoryi Państwa w Wiedniu, a także można oprócz tego wnieść drugą skargę do Ministerstwa sprawiedliwości we Wiedniu.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 29 lipca 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od 15·60 do 16·60; — Żyto od 13·— do 14·30; Jęczmień od 11·— do 12·80; — Owies z opłatą akcyzową od 11·50 do 13·20; — Groch od 16·50· do 24·50; — Tatarka od 13·50 do 14·80; — Proso od 11·— do 13·—; — Fasola od 18·— do 26·50; — Jagły od 18·— do 22·—; Siano od 6·40 do 7·40; — Słoma od

5·60 do 6·—; — Koniczyna na paszę od 7·20 do 7·60; — Ziemniaki za hektolitr od 4·— do 4·40 — Jaja za kopę od 2·40 do 2·80; – Masło za kilogr. od 1·80 do 2.—; Kukurudza za 100 kilogr. od —·— o 14·30; Wszystko liczono w koronach.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcya żadnej odpowiedzialności.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jaśko
Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego